

— Z „Bim Bomu” zapewne wy-  
wodzi się jednak Pańska predy-  
lekcja do groteski, kabaretu, re-

## „ODYS WŚRÓD POLAKÓW”

Nikos Chadzinikolau wydał już trzy tomiki wierszy polskich („Barwy czasu” 1961, „Otwarcie światła” 1964 i ostatnio „Wyzwolenie oczu” 1967), więc poeta polski, ale z pochodzenia Grek; przybył do naszego kraju po ostatniej wojnie, w Polsce spędził młodość, zdobył wykształcenie, żył się i obznajomił z kulturą polską, jest jej entuzjastą i współtwórcą, choć nie zrywa zarażem z literaturą swojej pierwszej ojczyzny; tłumaczy polskich poetów na język grecki i greckich na polski — i pisze także własne utwory po grecku. Zmierza więc tym sposobem z całą świadomością i konsekwencją do wzajemnego zbliżenia kultur obu ojczyzn, sam określając się w jednym z wierszy jako „Odys wśród dobrych Polaków”.

W polskiej twórczości poetyckiej Nikosa Chadzinikolau dominują dwa nurty zafascynowania — zafascynowanie grecką mitologią antyczną oraz polską poezją romantyczną, rozszerzoną o zbliżonych do niej nowszych twórców, które są podporządkowane nostalgii za utraconą ojczyzną Grecją. „Przenosząc swoją duszę utęsknioną” do „natarczywych rzek i dymów oliwnych” Grecji, Chadzinikolau wyraża jej swą cześć i zarazem usprawiedliwienie; jak np. w wierszu „Attyka”:

Ziemio pieśni  
marmuru i dłuta  
...nie uciekłem od Ciebie

Nikos Chadzinikolau, niczym Moriski w tomie „Kregi pajęczyn”, dokonuje w swojej poezji powrotu w krainę dzieciństwa, lecz towarzyszą tym powrotom uczucia utraty; wskazuje Chadzinikolau przeżywa utratę na sposób nostalgiczny, upiekając i mitologizując (w wierszu „Modlitwa do Aten” napisze: „słowo do zachwyty nagie”); nie przeto dziwnego, że wspomnienia utożsamiają się pod jego piórem z „przywotaniem ciszy”, która staje się odpowiednikiem myślenia. Tamta, utracona kraina szczęśliwego dzieciństwa, utożsamia się przeto coraz częściej u Chadzinikolau z krajem

brazem szczęśliwego wieku młodzieńczego i męskiego, to znaczy z krajem brazem polskim (wskazują na to liczne utwory poetyckie Chadzinikolau, m. in. „Rzeka”); na tym gruncie krystalizuje się w jego wierszach filozofia pogodzenia ze swoim losem, z koniecznością historyczną; mówi o tym np. następujący fragment wiersza „Daleko od nas”:

odejścia i powroty  
spełniają przeznaczenie czasu  
by zawiadnąć na nowo życiem

Na tej drodze bardzo sensualistycznej (wizualna, postrzegawcza) poezja Nikosa Chadzinikolau w tomie „Wyzwolenie oczu” przechodzi w etap wyższy: refleksji, intelektualizacji osobistej sytuacji poety oraz osadzenia filozoficznego. Nad chęcią powrotu do pierwszej ojczyzny bierze górę uzmysłowanie sobie niemożliwości odejścia z drugiej ojczyzny, potrzeba pogodzenia i trwałości nowych związków uczuciowych; wyraża ten stan np. wiersz „Oddalenie”:

oddaleni o susze  
i ciężar skamieniałych rąk  
w pełnię żywiołów  
w pustkę gwałtownych powrotów  
jak wody niespokojne  
ciągle drążymy pamięć  
i noc

które już nie odzyskamy  
Ale te uświadomienia nie pozabawione są zarazem przeczuć i lęków, które właściwe są także wielu innym poetom współczesnym; jest to niepokój o przyszłość świata. Chadzinikolau wyraził to jasno i wyraźnie w jednym z rozdziałów cyklu „Hieroglify”: „boję się, ludzie znów coś knują”. Zbiorek wierszy Nikosa Chadzinikolau kończy obszerny zestaw przekładów współczesnych poetów greckich, którzy reprezentują najlepsze wartości kultury zniewolonej Grecji. Świadczy o tym spolszczeniu, jak wiele ogólnoludzkich walorów wnosi ta poezja do dorobku kulturalnego naszego czasu.

Nikos Chadzinikolau: „Wyzwolenie oczu”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1967, str. 98, 3 nłb.

## Motyle z zielonego piekła

Dokończenie ze str. 1

iguanozony, sprzed kilkudziesięciu milionów lat, bestie o krótkich przednich nogach, tylko że wtedy były tysiąc razy większe niż nasze jaszczurki.

Była to puszcza niesamowita, a gdy przybyliśmy do Macizy, składającej się z kilkunastu chat, dowiedzieliśmy się, że od kilku nocy nie toperze, zwane tu czasem wampirami, stały się istną plagą. Spiącym kurom i mułom wypijały w nocy krew, zabijając tym niektóre kury, a ogromnie osłabiając muły. Na szczęście my mieszkaliśmy w domu inżyniera Pałki o oknach i drzwiach szczelnie pokrytych drucianą siatką. W tych strachach uzbierałyśmy wiele motyli, łowiąc je sami lub sku-

pując od tubylczych łowców. Większość motyli, jakie znajdują się w gablotkach, właśnie pochodzi z puszczy nad Madeirą.

Niewątpliwie motyle są śliczne, są wymownym symbolem bujności tropikalnej puszczy i stanowią jakiś szczyt piękna w przyrodzie. Ale ktokolwiek na nie patrzył, a zwłaszcza jeśli chciałby wyłącznie podziwiać wspaniałą dorodność tych owadów, niech chociaż na chwilę przypomni sobie drugą stronę medalu i te śliczności skojarzy z puszcza, z której pochodzą. Motyle są jak rajskie istoty, a przecież pochodzą z puszczy, która słusznie nazwano zielonym piekłem, która okrutnie zabijała ludzi i do dziś wciąż jeszcze zabija, o czym świadczy smutny los inż. Chlebowskiego.

Zdobycie tych motyli okupiło wypadło niemałym wysiłkiem i strugami potu, jaki okropnie spływał z ciał łowców, ba, przyprowadził ich o paskudne choroby. Jakież to doświadczenie, jakie niemałe klasyczne przypomnienie dla młodzieży szkolnej, że nie ma pięknych wyników bez znoju, nie ma bogatego plonu bez wysiłku.

ARKADY FIEDLER

## Przepraszam, czy można...

Tróchę mi nijako poruszać temat diablo ograny. A jednak — muszę. Wszystkiemu zaś winien ów epizod w tramwaju. Oto kontroler podchodzi do pasażerki — uczennicy (tarcza na rękawie), nie zadowolona się okazaniem mu biletu miesięcznego; bierze go do ręki, wyjmując z ramki, ogląda kontrolny znaczek opiewający na nowy, rozpoczynający się za dwa dni miesiąca, stwierdza że — uprawniona do przejazdów dopiero od pierwszego poczwasy.

Uczennica wyjaśnia, iż znaczek na miesiąc aktualny jest pod spodem, nakryty nowym. Kontroler usiłuje to sprawdzić. Rzeczywiście, zgadza się. Wtedy próbuje pokryć swoje zmieszanie burknięciem: — Czego się pani spieszyła z wykupywaniem nowego znaczka? — i korzystając z tego, że tramwaj akurat staje na przystanku, szybko opuszcza wagon.

Muszę powiedzieć, iż ta — z pozorów niewiele znacząca — scenka, której byłem świadkiem, dała mi sporo do myślenia. Był to swoisty kondensat antypedagogicznych grzechów, popełnionych — być może w jakimś mierze nieświadomie — przez osobnika dorosłego wobec dziecka. Przejawiał bowiem kontroler nieprzyjemną (i, jak się okazało, niezasadzoną) podejrzliwość; dalej — udzielił nagany za słuszne ze społecznego (do tego nawołuje zresztą MPK!) punktu widzenia postępowanie uczennicy, mianowicie za wcześniejsze odnośnienie tramwajowego abonamentu; — popełniwszy pedagogiczne, a także zawodowe gafy (jako że dziewczynka była uprawniona do przejazdu), uznał za zbędne użyć wobec dziecka choćby słowa przepraszam.

Janek nie jest dzieckiem od szeregu lat aktywnie udziela się w harcerstwie, jako świeżo upieczony drużynowy, miał składać

przysiężenie. Powiedział o tym swojej wychowawczyni, którą lubił i ceniał i która — jak sądził — darzyła też jego sympatią. Przysiężenie, że weźmie udział w uroczystości. Nie przyszła. A następnego dnia nie wspomniła o tym ani słowem, zapomniała też złożyć chłopcu gratulację.

Przed kinem — sporo ludzi. Biletów już nie ma, bo film atrakcyjny. Trójka dorosłych rozprawa, co począć, bo mają tylko dwie karty wstępu. Mężczyzna pozostawia na chwilę swoje towa-

Piotr Życki

## Ja cię nauczę!

rzyszki i upatrzywszy ... nastoletnią ofiarę płci męskiej, formułuje jednoznaczny propozycję: — Zaro bić chciałbyś? Postaraj się szybko o jeden bilet. Dycha leci...!

Pisze czytelniczka, pani Maria S.: „... klasa VII, do której chodził mój syn, urządziła wycieczkę do Torunia. Wyjazd wyznaczono na godzinę 6. Ponieważ dzieci ogarnęły „gorączka wycieczkowa”, na miejscu zbiórki były na długo przed 6-tą. Czekanie na zamówiony autobus trwało aż do godz. 8.40! Efekt: naturalnie — ograniczenie czasu zwiedzania miasta do ... dwóch godzin (w tym obiad). Nietrudno sobie wyobrazić, co mó wiły dzieci o dorosłych i mądrych organizatorach.”

W sklepie spożywczym, prowadzącym także sprzedaż wódki, klient bezskutecznie pertraktuje z

ekspedientką w sprawie nabycia butelki „jarzębiaku”. — Dzisiaj jest 30, obowiązuje zakaz — brzmi wyjaśnienie sprzedawczyni. Wówczas natarczywy klient, dostrzegłszy opodal za ladą praktykantkę ze znacznikiem ZSZ (Zasadnicza Szkoła Zawodowa), próbuje ponownie, tym razem wzmacniając siłę argumentacji: — Panienska po da, panienska zarobi.

Majster ma na dziś wieczór w planie grubszy ochłaj. Ale majster ma młodego współpracownika, więc... — Wiesz co, Wacek? Odbijesz mi jutro kartę na zegarze, dobra? Ja się żdziebko spóźnię, bo wiesz, dzisiaj idę na Józefa, wypije się co nieco...

Wagon kolejowy, wszystkie miejsca zajęte, przy drzwiach przedziału siedzi może siedemnastoletnia dziewczyna. Jeszcze się nie rozejrzała dobrze wokół, a tu dwie jeźdźce toczą na cały głos dyskurs na temat braku wychowania dzisiejszej młodzieży, często gęsto wplatając rodzyneczki w rozdzaju „chamstwo”, „smarkata”, „siedzi sobie taka”, „kocmołuch”.

Przerywam tę serię scenek, bo przecież są podobne, a ich wymowa — jedna i ta sama. Wiem, wiem, ktoś powie, że nie w tym rzecz, że nie o to chodzi, że problemem społecznym jest właśnie niestosowne zachowanie młodych. Faktycznie, to jest problem. Tylko jak on się zrodził? Czy s z a n o w n i d o r o ś l i s ą bez winy?

Ograne to przysłowie o skorupce, która czym za młodu nasiąknie... Albo o jabiku, padającym niedaleko jabłoni. Ba, nie brakuje też — obok przysłów — współczesnych powiedzonek, takich, jak „przykład idzie z góry” lub „wszyscy jesteśmy nauczycielami”.

Ano, jesteśmy. Tyle, że od czasu do czasu warto sobie zadać pytanie jak i m i ?

## Aktor z dyplomem...inżyniera

Dokończenie ze str. 1

różnorodne aktorskie zadania. Ról wymarzonych właściwie nie mam. Lubię dobre role, dobrze napisane, w dobrych sztukach. Bardzo zawsze mnie cieszy jeśli są one skrajne, wyraźnie zarysowane, różne od poprzednich.

— Niechże więc nam Pan jeszcze powie w jakiej sztuce zobaczymy Pana w najbliższym czasie na scenie?

— W „Karierze Artura UI” Brechta; w roli tytułowej. Trudno mówić mi coś bliżej o tym przedstawieniu. O tej roli — to sprawa reżysera. Jedno jednak mogę zdradzić, że nie będę w niej grał Artura UI — jednoznacznie jako Hitlera. Będzie to raczej przedstawienie w ogóle o politycznych gangsterach. A problematyka ta, niestety, nie ogranicza się tylko do Hitlera.

Rozmawia:

OLGIERD BŁAŻEWICZ

## Szkło artystyczne



W galerii BWA w Arsenale ekspozycja jest wystawa szkła artystycznego Czechosłowaków Milusy Roubickovej-Kytkovéj i Rene Roubicka. Choć wystawa jest niewielka, warto ją zobaczyć jako bardzo interesujący przykład tej dziedziny sztuki, która rzadko u nas trafia na wystawy. Na zdjęciach: eksponaty z wystawy czeskosłowackiego szkła artystycznego. (ms)

Fot. — K. Przychodzki

## Przeglądamy Prasę

WOKÓŁ SPRAW SERCA

Od kilku tygodni tematem dnia są pierwsze w dziejach ludzkości próby przeszczepienia serca. W związku z tym narodziło się mnóstwo wątpliwości różnorodnej natury. O tym, jak na te sprawy patrzą lekarze i prawnicy, piszemy na stronie poprzedniej. Tutaj prześledzimy inne poglądy na tę samą sprawę. Np. Anna Tatariewicz w artykule „Sprawa serca” podkreśla na łamach „Polityki”, że na ogół wybitni lekarze wszelkie wątpliwości uznają za niepoważne, naiwne wydumane. „Sprawa przeszczepienia serca — pisze — jest dla nich takim samym zabiegiem jak każdy inny, tyle że wymagającym szczególnie wysokich kwalifikacji fachowych i rozbudowanego aparatu technicznego, nie na szpital powiatowy”. Je śli dostrzegli w operacji jakiś problem, to taki sam jakim jest każda operacja o niepewnym wyniku, to znaczy — w teorii przynajmniej — każda radykalna interwencja przeprowadzona ludzką ręką w ludzkim organizmie. Wszelkie in-

ne wątpliwości uznali implícite, za wydziwiania laików.

Ta absolutna pewność wybitnych specjalistów, którzy wystąpili w tv, podsycała wątpliwości autorki. Oto one:

„Kto ma prawo dysponować ciałem człowieka? — za życia i po śmierci (...). Sprawa druga dotyczy przyszłości, kiedy to zgodnie z opinią wyrażoną w dyskusji, operacje przeszczepienia serca — miałyby być czymś powszechnym. Skąd będzie się brało w dostatecznej ilości owe „świeże serca”, potrzebne do przeszczepu? A jeśli będzie się miało dwu pacjentów, wymagających przeszczepu, a tylko jedno serce do dyspozycji, kto weźmie na siebie decyzję ratowania jednego człowieka, a wydawania na śmierć drugiego? (...) Życie ludzkie jest wartości cenne, ale nie bezcenne w tym sensie, że nie wolno ratować życia za cenę wartości, które to życie przerastają. Przy możliwości przeszczepienia serca wytworzył się sytuacja, gdy człowiek śmiertelnie chory będzie cwałował na śmierć drugiego człowieka, będzie tej ŚMIERCI POZADAŁ. A to jest właśnie sytuacja nieludzka. Sytuacja, par excellence ludzka jest ODDANIEM ŻYCIA za innego człowieka. Operacja przeszczepienia serca byłaby w pełni ludzka, gdyby znalazł się ktoś, kto z całą świadomością ofiarowałby swoje serce, aby ocalić drogą sobie osobę. Ale w jakiej sytuacji byłaby osoba uratowana? Ta, która zgodziłaby się żyć za cenę dobrowolnej ofiary życia ko goś bliskiego?...”

Jest rzeczą naturalną, że ludzie mają takie wątpliwości jak tu cytowane, zaw sze bowiem tak bywa, że każda nowość

wzbudza dyskusje i nowe wątpliwości. Tym bardziej jednak warto wysłuchać także specjalistów, bez których udziału nie mogłby się wszakże odbyć żaden postęp. Ale nie tylko specjalistów. Oto przedstawiciele „Argumentów” — Maria Danecka i Andrzej Wieluński odbyli rozmowę z prof. Tadeuszem Kotarbińskim. Wybitny uczony stwierdza, że co do sprawy gwarancji, iż człowiek, z którego ciała pobiera się narząd do przeszczepu rzeczywiście umarł — ma tylko tyle do powiedzenia, że widzi tutaj jedynie zagadnienie fachowe, prawno-medyczne.

„Nie jestem ani lekarzem, ani prawnikiem — mówi prof. Kotarbiński — i uważam, że specjaliści w tych dziedzinach dojdą do jakichś rozstrzygnięć, a o ile się orientuję — nie słysząc w świecie medycznym-prawnym o niepokoju wywołanym przez te wydarzenia. Niepokój zdradza raczej publiczność.”

Co zaś do innej z dyskutowanych spraw, prof. Kotarbiński tak mówi:

„Wydaje mi się też, że nie ma powodu ekscytować się faktem, że czeka się na śmierć jednego człowieka, aby uratować życie drugiego. W wielkich szpitalach od dość dawna znana jest praktyka, że czeka się aż ktoś zginie wskutek wypadku, aby oczekiwaćemu choremu móc np. przeszczepić kość kolanową. Trudno, tak zalegać się stosunki międzyludzkie. Czy z faktu, że czeka się na statystycznie przewidziany wypadek

należy wysnuwać wnioski o potrzebie wprowadzenia jakichś ograniczeń? Wydaje mi się, że to jest konceptowanie sobie zbędnych trudności.”

W swoim przekonaniu jest to jedynie możliwe stanowisko do przyjęcia z punktu widzenia interesów postępu w nauce.

Na inne — mniej poruszane aspekty operacji przeszczepienia serca zwracając uwagę felietonistę „Walki Młodych”. Jacek Juszczyk dostrzega w tak przelomowym dla nauki sukcesie, jak przeszczepienie serca, integrację spraw humanizmu i techniki, załazek oczekiwanej syntezy, tłumaczenia wykładni egzystencji współczesnego człowieka.

„Sukcesy w zakresie przeszczepiania narządów — pisze Juszczyk — nieodłącznie związane są ze stanem rozwojowym cywilizacji. Nie byłoby ich gdyby nie maszynowa zastępująca pracę serca i płuc w trakcie zabiegu operacyjnego. Byłyby niemożliwe bez syntezy związków chemicznych, znoszących ból, związków blokujących system odpornościowy ustroju.”

Jerzy Kochański rozważa natomiast niektóre aspekty związane z przeszczepieniem serca dr. Blajbergowej. Uznaje za triumf nauki to, że dr. Barnard, przeszczepiając serce Mulata białemu, zdobył się na czyn pachnący prawdziwą rewolucją w kraju segregacji rasowej i rozpełną w całym świecie jedną z najbar-

dziej zażartych polemik przeciwko polityce apartheidu.

„Ideologia segregacji stanęła w obliczu jednego w swoim rodzaju faktu: na sali szpitalnej leży biały człowiek z czarnym sercem, a kondukt pogrzebowy równie jest biało-czarny. W Republice Południowej Afryki, gdzie segregacja jest także moralnością społeczeństwa, a ustawy potwarza dla drugiej połowy XX wieku, gdzie więzienia stoją na straży białej i czarnej miłości dwojga ludzi, w tej samej Republice, gdzie Altherth Luthuli, czarny bojownik równouprawnienia otrzymuje Nagrodę Pokojową Nobla i za to jest prześladowany — tam właśnie jak na ironię głos zabiera nauka. Czy ekstre miści pogodzą się z tym, czy zmienią ustawy, a może pod groźbą ustawy nakazują dr. Barnardowi wymienić to czarne serce na białe? W RPA taka operacja asystowska również jest możliwa, ale wówczas świat nie ośmieliłby się już sądzić etyki dr. Barnarda, wówczas dr. Barnard powinien się stać pierwszym kandydatem do Pokojowej Nagrody Nobla, jak ten, który jednym sercem zrównał rasy na sali operacyjnej i w konduktie pogrzebowym Mulata Clive Haupta.

Na razie po pierwszym okresie kompletnego zdumienia, nad głową dr. Barnarda zbierają się chmury etyków, moralistów, prawników, gdyż jak to zazwyczaj bywa — teoretyków dobra bozia nie skąpi.”

Właśnie, warto i nad tym się zastanowić!

LEKTOR